Odwaga potrzebuje ludzi

Trzydziesty Festiwal Szekspirowski odbywał się pod hasłem „Pochwała szaleństwa", przypominającym o wizji profesora Jerzego Limona i sprawdzającym, jak jego dziedzictwo odnajdujemy we współczesnym teatrze. O Hamlecie, który nie daje nam spokoju, odpowiedzialności za zespół, młodych ludziach zabierających głos i współpracy z Uniwersytetem Gdańskim rozmawiamy z Agatą Grendą, dyrektorką Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego, wykładowczynią Uniwersytetu Gdańskiego i członkinią Rady UG



Agata Grenda

Fot. Bartłomiej Wutkowski

▸ Jubileuszowa gala otwarcia Festiwalu Szekspirowskiego była hołdem dla profesora Jerzego Limona. Jak pani, jako dyrektorka Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego i osoba wskazana przez profesora Limona na jego następczynię, przeżywała ten wieczór? Czy poczuła pani, że festiwal w trzydziestej edycji wybrzmiał w sposób szczególnie zgodny z myśleniem Jerzego Limona o teatrze?

To był dla mnie wieczór wdzięczności i ogromnej odpowiedzialności. Za profesorem stało marzenie, które udało mu się urzeczywistnić dzięki niezwykłej determinacji i ludziom gotowym mu zaufać. Dziś mamy budynek, całoroczny program, festiwal, rozpoznawalność w świecie. Łatwo przyjąć to wszystko jako coś oczywistego. Jubileusz pozwala na chwilę zatrzymać się i przypomnieć sobie, ile decyzji, pracy, uporu i wyobraźni było potrzebnych, żebyśmy mogli



Gala otwarcia tegorocznego Festiwalu Szekspirowskiego



Hej, Hamlet, reż. Aniela Płudowska, Teatr Współczesny w Szczecinie (nagroda Nowego Yoricka)

Fot. Dawid Linkowski

się tutaj spotkać. Spektakl przygotowany przez Fundację Theatrum Gedanense we współpracy z GTS, w reżyserii Mariusza Babickiego, pięknie tę historię przywołał. Andrzej Seweryn jako kapitan Prospero, otwierający się dach, głos profesora i jego fotografia połączyły pamięć o konkretnym człowieku z życiem miejsca, które stworzył. Dla mnie ważna była też obecność na scenie różnych pokoleń. W takiej chwili widać, że czyjś pomysł ma dalszy ciąg, ponieważ tak wiele osób z różnych światów odnajduje w nim coś własnego.

Profesor rozmawiał ze mną o przyszłości teatru jeszcze za swojego życia. Wiedział, jakie mam doświadczenie i co mogę tej instytucji zaproponować. Jego zaufanie jest dla mnie do dziś bardzo ważne. Jednocześnie od początku miałam świadomość, że muszę wziąć odpowiedzialność za własne decyzje. Zawodowo zajmuję się zarządzaniem kulturą; profesor był wybitnym badaczem, pisarzem i twórcą tego miejsca. Ja wniosłam inne kompetencje i własny sposób pracy. O tej różnicy mówiłam już w pierwszych wywiadach po objęciu funkcji dyrektorki GTS.

Myślę, że zgodność jubileuszu z wizją profesora Limona najlepiej było widać w ciekawości, którą uruchamiał program. Jak opowiedzieć znany dramat? Co się stanie, gdy oddamy go innemu pokoleniu, innej kulturze, innemu językowi sceny? Te pytania pozwalają festiwalowi się rozwijać. Na trzydziestą edycję patrzę więc także jak na zobowiązanie: stworzyć warunki, w których następne pokolenie będzie miało odwagę zaproponować coś, czego my jeszcze nie potrafimy sobie wyobrazić.



Hamlet. Książę Danii, reż. Jacek Głomb & Krzysztof Kopka, Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy (wyróżnienie w konkursie „Księga Prospera”)



Hamlet. Książę Danii, reż. Robert Lepage, Ex Machina, Côté Danse, Dvoretsky Productions

Fot. Dawid Linkowski



Hamlet, reż. Kamil Białaszek, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie

Fot. Karolina Sołtys



Hamlet, reż. Jacek Jabrzyk, Teatr Zagłębia w Sosnowcu (nagroda Złotego Yoricka)

Fot. Dawid Linkowski

▸ Tegoroczny festiwal był wyraźnie „pod znakiem Hamleta": trzy różne inscenizacje w konkursie o Złotego Yoricka, spektakle w nurcie Nowego Yoricka, reinterpretacje w SzekspirOFF. Skąd, pani zdaniem, tak silny powrót do tej postaci właśnie w roku jubileuszowym? Czy Hamlet stał się szczególnie aktualnym lustrem współczesności?

Warto zacząć od tego, że obecność *Hamleta* na festiwalu wyrastała z tego, co działo się w polskim teatrze. Łukasz Drewniak, selekcjoner konkursu o Złotego Yoricka, zwrócił uwagę, że w minionym sezonie pojawiło się aż osiem polskich adaptacji tego dramatu. Do finału wybrał trzy: Roberta Talarczyka z Teatru Śląskiego w Katowicach, Jacka Jabrzyka z Teatru Zagłębia w Sosnowcu oraz Kamila Białaszka z Teatru Powszechnego w Warszawie. To mocny sygnał, że artyści, niezależnie od siebie, znaleźli w tej historii coś pilnego do powiedzenia.

Rozumiem tę potrzebę. Hamlet próbuje ustalić, co jest prawdą, komu może zaufać i co powinien zrobić z wiedzą, którą zdobywa. Żyje w świecie, w którym oficjalna opowieść rozmija się z tym, co przeczuwa, a bliscy okazują się uwikłani w mechanizmy władzy. Dziś bardzo dobrze znamy zmęczenie sprzecznymi komunikatami. Mamy dostęp do ogromnej liczby informacji, a mimo to trudno nam podjąć decyzję i ocenić jej konsekwencje. Hamlet jest więc nam w tym sensie boleśnie bliski.

Mnie osobiście Hamlet interesuje również jako młody człowiek, któremu starsze pokolenie zostawia porachunki do załatwienia.

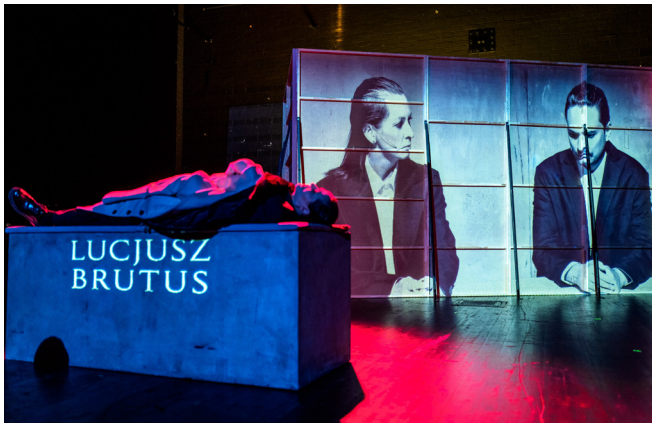


Cały świat jest sceną, reż. Robert Traczyk (Nagroda Specjalna Konkursu SzekspirOFF)

Fot. Karolina Sołtys



Lady staje się Makbetem, reż. Olesia Nieżywa, zespół „Inwazja" (Nagroda Główna Konkursu SzekspirOFF)



Juliusz Cezar, reż. Kuba Zubrzycki, Teatr Nowy im. Izabelli Cywińskiej w Poznaniu (Nagroda Jury Dziennikarzy i Dziennikarek)



Romeo i Julia, reż. Maciej Jaszczyński, Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie

Fot. Dawid Linkowski

Dziedziczy konflikt, oczekiwania i obowiązek działania. Jego własne życie nagle podporządkowuje się cudzej historii. Można zobaczyć w tym pytanie o to, co my przekazujemy młodym ludziom: jakie zadania, jakie lęki i ile swobody im dajemy, żeby mogli ułożyć świat po swojemu.

Ale Hamlet sam także krzywdzi. Dlatego ten dramat nie daje wygodnej możliwości utożsamienia się z kimś całkowicie niewinnym. Widz musi przyjrzeć się cenie buntu, zemsty, wahania. Także temu, kto płaci za decyzje głównego bohatera. Stąd tak ważne są perspektywy Ofelii i Gertrudy: pozwalają one zobaczyć sprawy, które giną, kiedy całą uwagę skupiamy na księciu.

A teatr potrafi za każdym razem przestawić akcenty. Już sam fakt, że *Tragedyjo Hamleta, ksiyncia Dynymarku* zabrzmiała po śląsku, otwiera rozmowę o języku, bliskości i prawie do opowiadania klasyki własnym głosem. Zestawienie różnych realizacji jest dla publiczności wyjątkową okazją: można sprawdzić, jak bardzo ten sam tekst zmienia się pod wpływem artystycznej decyzji. I jak inaczej my sami na niego odpowiadamy.

▸ Wydarzenia towarzyszące festiwalowi, od wystawy zdjęć, przez „Wianek (dla) Ofelii", po spotkania Polskiego Towarzystwa Szekspirowskiego, tworzyły w tym roku wyjątkowo gęstą sieć aktywności. Czy jubileusz był dla pani okazją, by pokazać festiwal jako przestrzeń nie tylko oglądania, lecz także uczestnictwa?

Zdecydowanie, choć ten kierunek rozwijamy od kilku lat. Przyglądamy się temu, jak ludzie uczestniczą w kulturze i czego potrzebują, żeby dobrze się w niej czuć. Coraz większe znaczenie ma możliwość osobistego doświadczenia: zrobienia czegoś własnymi rękoma, spotkania z drugim człowiekiem, wypróbowania własnej interpretacji. Mówiłam o tym również przed tegoroczną edycją festiwalu. Jubileusz dał nam szczególnie dobry powód, żeby połączyć te różne sposoby bycia z teatrem.

Każde z wymienionych przez panią wydarzeń zapraszało do trochę innego kontaktu z Szekspirem. Wystawa Dawida Linkowskiego „Emocje zza kulis" pokazywała festiwal poprzez fotografie sceny i teatralnego zaplecza. Warsztaty „Wianek (dla) Ofelii" łączyły pracę z kwiatami z poznawaniem ich szekspirowskiej symboliki. Poranne spotkania Polskiego Towarzystwa Szekspirowskiego „Od słowa do słowa" dawały możliwość pogłębienia rozmowy o przedstawieniach. To różne punkty wejścia, odpowiednie dla osób o rozmaitych zainteresowaniach i doświadczeniu.

Ktoś przyjdzie na warsztaty, bo lubi zajęcia manualne, i zainteresuje się postacią szekspirowskiej Ofelii. Ktoś inny wybierze dyskusję, ponieważ po spektaklu został z dylematem, którego sam nie potrafi rozwiązać. Jeszcze ktoś zacznie od fotografii teatralnej. Bardzo zależy mi, żeby każda z tych osób czuła, że jej ciekawość jest wystarczającym powodem do przyjścia. Nie trzeba najpierw zdobyć określonego poziomu teatralnego wtajemniczenia.

W tym myśleniu mieści się też zwyczajna przyjemność. Możemy wspólnie się śmiać, zatańczyć, porozmawiać przy jedzeniu. Ludzie wracają tam, gdzie przeżyli coś ważnego, ale również tam, gdzie po prostu było im dobrze. Przy całej powadze tematów poruszanych w dramatach warto pamiętać, jak wielką rolę w teatrze odgrywają zabawa i towarzyskość.

Oczywiście uczestnictwo powinno pozostać zaproszeniem. Ktoś



Sen nocy letniej, reż. Pavel Chomczyk, Divadlo Radost



Ryszard III Wrażliwy, reż. Paweł Palcat (nagroda „Księga Prospera”)

Fot. Dawid Linkowski

może chcieć po prostu obejrzeć spektakl i pobyć z nim w ciszy. Moim zdaniem dobra oferta to ta, która daje wybór. Publiczność ma własne tempo, własne potrzeby i prawo do tego, żeby skorzystać z festiwalu po swojemu.

▸ Współpraca GTS z Uniwersytetem Gdańskim wyraźnie się pogłębia, czego przykładem jest projekt „Shakespeare Daily” przygotowany na jubileusz. Jak pani jako wykładowczyni UG ocenia ten rodzaj partnerstwa? Czy widzi pani w nim model na kolejne lata?

Tak, ponieważ tutaj bardzo wyraźnie widać sens współpracy. Uczelnia i teatr wnoszą różne umiejętności, a efektem jest coś, z czego korzystają zarówno osoby uczące się zawodu, jak i festiwalowa publiczność. „Shakespeare Daily”, czyli festiwalową gazetę, tworzyły młode autorki z kilku uczelni, przy udziale profesjonalnego zaplecza redakcyjnego i pod redakcją doktora habilitowanego Konrada Knocha. Ważne, że projekt organizowany wspólnie z Uniwersytetem Gdańskim przyciągnął osoby także spoza Gdańska. Dzięki współpracy udało się wydać gazetę, której teatr nie byłby w stanie w tym roku przygotować samodzielnie.

Praca przy takiej gazecie stawia konkretne wymagania. Trzeba obejrzeć przedstawienie, uporządkować wrażenia, znaleźć argumenty, sprawdzić nazwiska i oddać tekst na czas. Następnie przyjąć uwagi redaktora. Czytelnik dostanie gotowy numer, więc od razu pojawia się poczucie odpowiedzialności za to, co się napisało. Na zajęciach można o tym opowiedzieć, a festiwal pozwala tego doświadczyć.

Zależy mi przy tym na samodzielności młodych osób. Jeśli zapraszamy je do pisania o naszym programie, powinniśmy być gotowi także na teksty krytyczne. Student czy studentka mają prawo zobaczyć spektakl inaczej niż dyrektorka teatru. Wartością jest to, czy potrafią wyjaśnić swoje stanowisko, uważnie przyjrzeć się pracy artystów i podjąć rozmowę. Instytucja również może się z takiego tekstu czegoś o sobie dowiedzieć.

Ale współpraca z UG ma dłuższą historię. W 2023 roku Akademicki Chór UG uczestniczył w festiwalowym *Hamlecie*, wystawionym jako spektakl z flamenco i ze śpiewem. Sama prowadzę zajęcia na kierunku zarządzanie instytucjami artystycznymi, którego twórcą był profesor Limon. Uczą na nim także moje koleżanki z teatru. Kolejne projekty pozwalają przekonać się, jak wiele może wyniknąć ze spotkania wiedzy akademickiej z codzienną praktyką teatru.

W następnych latach widziałabym taki model współpracy, w którym student dostaje rzeczywiste zadanie, wsparcie doświadczonej osoby i uczciwą informację zwrotną. To może być redagowanie gazety, praca przy produkcji, komunikacji albo edukacji. Ważne, żeby praktyka miała wyraźny cel i pozwalała zrozumieć, jak własna praca wpływa na pracę innych. A my powinniśmy słuchać, co młodzi ludzie wnoszą do instytucji. Partnerstwo zaczyna się właśnie wtedy, gdy obie strony są gotowe się uczyć.

▸ Pod koniec 2024 roku została pani wybrana do Rady Uniwersytetu Gdańskiego, która rozpoczęła pracę w nowej kadencji w 2025 roku. Czy teatr i uczelnia mogą współpracować nie tylko programowo, lecz także strategicznie? Jaką rolę pani zdaniem może odgrywać GTS w myśleniu o przyszłości naszej uczelni?





Gala kończąca tegoroczny Festiwal Szekspirowski, podczas której poznaliśmy laureatów festiwalowych konkursów

Fot. Dawid Linkowski

Widzę tutaj duże możliwości. Do prac Rady mogę wnosić doświadczenie osoby, która zarządza instytucją kultury, pracowała w administracji i dyplomacji kulturalnej, współpracowała z biznesem i partnerami zagranicznymi. To perspektywa przydatna w rozmowie o miejscu uniwersytetu w jego otoczeniu. O tym, jak wiedza dociera do ludzi, jak powstają trwałe partnerstwa i jak przygotować absolwentów do samodzielnego działania.

Nasze porozumienie z marca 2025 roku stworzyło podstawę do wzajemnego wspierania promocji i odbywania przez studentów praktyk w GTS. Warto rozwijać je poprzez konkretne zadania, które wynikają z potrzeb obu instytucji. Dobrze zaplanowana współpraca powinna mieć ciągłość: osoby odpowiedzialne, czas, środki i możliwość oceny tego, co się udało.

Widzę co najmniej kilka obszarów takiego rozwoju. Teatr mógłby być miejscem badań nad uczestnictwem w kulturze i dostępnością do kultury, a uzyskane wyniki pomagałyby nam lepiej projektować ofertę. Studenci różnych kierunków mogliby pracować wspólnie przy przedsięwzięciach łączących kompetencje językowe, organizacyjne, artystyczne i medialne. Z kolei nasze kontakty zagraniczne mogą otwierać okazje do spotkań z praktykami, warsztatów czy wspólnych projektów. Uważam, że naszą współpracę warto rozwijać właśnie w tych kierunkach.

Myśląc o przyszłości UG, widziałabym też teatr jako jednego z partnerów pomagających budować więź z miastem. Dla osoby przyjeżdżającej na studia Gdańsk staje się domem poprzez relacje i doświadczenia. Wspólne wyjście na przedstawienie, udział w wolontariacie czy praca przy festiwalu mogą mieć w tym duży udział. Podobnie dla studentów zagranicznych kultura może być sposobem poznawania miasta i ludzi.

Ważne jest dla mnie również spotkanie różnych dziedzin. Przyszły ekonomista, biolog czy prawnik także potrzebuje wyobraźni, umiejętności słuchania i rozpoznawania sprzecznych racji. Teatr stawia człowieka w sytuacji, w której musi dopuścić cudzą perspektywę. W tym widzę jego wartość dla całej społeczności akademickiej.

▸ Jakiej odwagi najbardziej potrzebuje dziś, pani zdaniem, polski teatr? Jaką rolę w jej budowaniu może odegrać Gdańsk?

Odwagi dzielenia się wpływem. Bardzo łatwo mówić, że czekamy na młodych twórców, świeże pomysły i nowe języki. Trudniej oddać komuś scenę, część budżetu i prawo do podjęcia decyzji, z którą sami nie czujemy się do końca komfortowo. A właśnie wtedy deklarowana otwartość zaczyna coś znaczyć. Dotyczy to zarówno artystów, jak i osób pracujących w instytucji.

Dlatego tak ważne są dla mnie konkursy, w których wspieramy powstawanie nowych prac. Nowy Yorick daje osobom rozpoczynającym drogę reżyserską możliwość współpracy z zawodowym teatrem, a SzekspirOFF pozwala realizować pomysły artystów niezależnych. Festiwal bierze na siebie część ryzyka produkcji. Uważam, że instytucja powinna pomagać stworzyć warunki do pracy i spotkania z publicznością także wtedy, gdy nie ma gwarancji sukcesu.

Potrzebujemy również odwagi uczciwego przyglądania się warunkom pracy. W najnowszych rozmowach podkreślałam, że teatr jest profesjonalną instytucją. Zespół tworzą ludzie mający określone zadania, kompetencje i granice. Pasja jest ogromną wartością, ale sama nie rozwiąże problemu przeciążenia czy złej komunikacji.





Gala kończąca tegoroczny Festiwal Szekspirowski, podczas której poznaliśmy laureatów festiwalowych konkursów

Fot. Dawid Linkowski

Dyrektorka powinna umieć wysłuchać uwag, skorygować decyzję i jasno powiedzieć, czego oczekuje. Tak rozumiem odpowiedzialność za ludzi, z którymi pracuję.

Jest też odwaga mówienia wprost o pieniądzach. Znam tę pracę od strony marzeń i od strony budżetu. Trzeba umieć wyjaśnić, ile kosztuje ambitny program, szukać partnerów i planować zobowiązania. Od lat mówię o potrzebie korzystania w kulturze z umiejętności organizacyjnych, komunikacyjnych i biznesowych. Pomagają one doprowadzić artystyczny pomysł do realizacji. Wymagają takiej samej rzetelności jak praca nad przedstawieniem.

Gdańsk ma mocną tradycję myślenia o wolności i solidarności. Możemy nadawać tym słowom codzienną treść: współpracować między instytucjami, dopuszczać różne głosy, bronić samodzielności artystycznej i przyjmować krytykę. Gdański teatr powinien być miejscem, w którym także niewygodne pytanie zostanie potraktowane poważnie.

Bliskie jest mi również szukanie tego, co daje ludziom poczucie wspólnego działania. Współprodukcja musicalu *1989* z Teatrem im. Juliusza Słowackiego w Krakowie była ważnym doświadczeniem takiego myślenia o historii. Warto, żeby Gdańsk poprzez kulturę potrafił rozmawiać zarówno o konfliktach, jak i o możliwościach zmiany.

▸ Co w tegorocznym, jubileuszowym programie zachwyciło panią najbardziej? Czy był to któryś z międzynarodowych spektakli, odważna reinterpretacja klasyki, projekt z pogranicza sztuk, a może reakcje publiczności? Interesuje mnie ten moment, w którym, mimo ogromu pracy organizacyjnej, mogła pani pomyśleć: „To jest właśnie festiwal, który chcemy tworzyć”.

Zawsze bardzo wzbraniam się przed publicznym opowiadaniem o moich odczuciach, gustach i wrażeniach podczas festiwalu, bo nie chciałabym, aby traktowane były one jako jakiś drogowskaz dla mojego zespołu. Podejmujemy artystyczne decyzje kolektywnie, mimo że czasem ktoś z nas nie jest fanem czy fanką danego artysty czy reżysera. Chętnie natomiast wskażę przedstawienie, które zachwyciło publiczność. To zdecydowanie *Hamlet. Książę Danii* w reżyserii Roberta Lepage'a, z choreografią Guillaume'a Côtégo. To spektakl opowiadający dramat przede wszystkim za pomocą ruchu, obrazu, światła i muzyki, z bardzo oszczędnym użyciem słów. Pozwala on zobaczyć, jak wiele może przekazać ciało: zawahanie, podejrzenie, bliskość, odrzucenie. Znana historia dociera do widza inną drogą.

Ja osobiście bardzo cenię taką artystyczną precyzję i cieszę się, gdy na festiwalu pokazujemy spektakle oparte na wybitnym rzemiośle – w tym wypadku tanecznym. Dla festiwalu opartego na Szekspirze możliwość otwierania różnych dróg do tej samej historii jest ogromną wartością.

Jednak kiedy myślę o festiwalu jako dyrektorka, widzę również relacje między poszczególnymi wydarzeniami. Międzynarodowe przedstawienie rozmawia z polską inscenizacją, a obok pojawia się praca osoby, która dopiero zaczyna. Publiczność może przyjść dla znanego nazwiska i przy okazji odkryć twórcę, o którym wcześniej nie słyszała. Chciałabym, żeby te spotkania były jednym z powodów przyjazdu do Gdańska.

Bardzo zależy mi też na tym, co dzieje się z widzem po spektaklu. Czy chce porównać ten spektakl z innym? Czy zmienił zdanie o bohaterze? Czy coś go rozbawiło,



Tablica przy wejściu do Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego upamiętniająca prof. Jerzego Limona

Fot. Karolina Sołtys

zirytowało, uruchomiło wspomnienie? O takim teatrze mówiłam już wcześniej: chciałabym, żeby doświadczenie pozostawało z człowiekiem po wyjściu z budynku. Myślę, że za mało w kulturze myślimy o czymś, co w biznesie jest podstawą od dawna, czyli o user experience – doświadczeniu użytkownika. Naszą rolą jest nie tylko widza edukować, ale też sprawdzać, czy ścieżka, którą chcemy go prowadzić, jest dla niego zrozumiała i czy go cieszy, nawet jeśli musi się intelektualnie wytężać.

Więc ten moment, o który pani pyta, wiąże się dla mnie z możliwością spojrzenia na program oczami publiczności. Na chwilę przestają się liczyć harmonogramy i organizacyjne ustalenia, bo na scenie wydarza się coś, co domaga się całej uwagi. Dla takich chwil wykonujemy tę ogromną pracę. I bardzo ważne jest, żeby przy okazji jubileuszu powiedzieć to także o zespole: artystyczne spotkanie staje się możliwe dzięki wysiłkowi wielu osób, których widzowie zwykle nie widzą.

▸ Gdy widzi pani młodych ludzi, którzy po raz pierwszy uczestniczą w Festiwalu Szekspirowskim, to jakie są pani odczucia? Czy zależy pani bardziej na tym, by zobaczyli w nim przestrzeń dialogu, laboratorium współczesnych interpretacji, czy może miejsce, które uczy krytycznego myślenia i odwagi w patrzeniu na świat?

Chciałabym przede wszystkim, żeby mieli ochotę wrócić. I żeby poczuli, że mogą tutaj zabrać głos. Wszystkie wymienione przez panią rzeczy są ważne, ale zaczynają się od bardzo prostego doświadczenia: coś mnie poruszyło i mogę o tym opowiedzieć własnymi słowami. Nie muszę od razu znać specjalistycznych pojęć ani historii wszystkich inscenizacji *Hamleta*.

Ważne jest poczucie, że własna reakcja zasługuje na uwagę. Młody widz może się zachwycić, znudzić albo nie zgodzić z tym, co zobaczył. Warto go wtedy zaprosić do zastanowienia się nad powodem tej reakcji. Która scena tak zadziałała? Jaki wybór aktora czy reżysera ją wywołał? Co zauważyła osoba siedząca obok? W ten sposób emocja może stać się początkiem uważnego myślenia.

Porównywanie interpretacji świetnie temu służy. Nagle okazuje się, że tę samą postać można pokazać tak, iż w jednym przedstawieniu jej współczujemy, a w drugim przede wszystkim dostrzegamy wyrządzoną przez nią krzywdę. Widz zaczyna rozpoznawać, jak powstaje opowieść i jak wpływa ona na jego ocenę. To umiejętność przydatna daleko poza teatrem, również wtedy, gdy czytamy wiadomości albo słuchamy publicznej debaty.

Chciałabym też zostawić młodym ludziom przyjemność odkrywania. Sama od początku pracy w GTS mówię, że uczę się Szekspira i że fascynuje mnie to, czego jeszcze o nim nie wiem. W rozmowie o czytaniu przywoływałam książkę profesora Limona *Szekspir bez cenzury*, która odsłania między innymi humor i wieloznaczność tekstów Szekspira. Takie odkrycia pomagają podejść do klasyki z ciekawością.

A jeżeli ktoś dzięki festiwalowi pomyśli, że chciałby napisać recenzję, zorganizować wydarzenie, zostać wolontariuszem albo spróbować pracy scenicznej, to wspaniale. Bardzo wiele osób pracujących w naszym teatrze lub stale współpracujących z nami zaczynało swoją przygodę od wolontariatu na Festiwalu Szekspirowskim.



Odsłonięcie tablicy upamiętniającej prof. Jerzego Limona

Fot. Karolina Sołtys

Pierwsze spotkanie może być początkiem dłuższej relacji z kulturą, nawet jeśli przyszłość zawodowa tego człowieka będzie związana z zupełnie inną dziedziną.

Zależałoby mi więc na ciekawości połączonej z samodzielnością. Na gotowości do powiedzenia, co się myśli, i do wysłuchania, dlaczego ktoś obok myśli inaczej. Z taką postawą można naprawdę wiele odkryć.

▸ Przy wejściu do Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego znajduje się tablica upamiętniająca profesora Jerzego Limona. W roku jubileuszowym jej symbolika wybrzmiała szczególnie mocno. Jak pani rozumie rolę takich miejsc pamięci w instytucji, która jednocześnie intensywnie się rozwija programowo, edukacyjnie i międzynarodowo? Czy pamięć o założycielu wpływa na pani decyzje dotyczące przyszłych kierunków teatru?

Tablica pozwala zacząć od podstawowego pytania: „Komu zawdzięczamy to miejsce?". Dla części odwiedzających odpowiedź na nie jest oczywista, dla innych dopiero staje się początkiem poznawania historii teatru. Warto, żeby ta historia była dostępna także dla kogoś, kto przychodzi do nas pierwszy raz i niczego o niej wcześniej nie słyszał.

Dla mnie jest w niej szczególnie ważny związek wiedzy z działaniem. Jerzy Limon potrafił uczynić ze swoich badań i pasji początek przedsięwzięcia, które zmieniło kulturalne życie miasta. To bardzo mocne przesłanie również dla studentów: to, czym zajmujemy się na uniwersytecie, może mieć konsekwencje, których skali początkowo nie umiemy przewidzieć. Potrzebne są pomysł, wytrwałość i ludzie, z którymi da się go rozwijać.

Już w naszej wcześniejszej rozmowie mówiłam, że obecność profesora odczuwam szczególnie poprzez zespół: jego doświadczenie, wspomnienia i sposób opowiadania o teatrze. Ważna jest też stała współpraca z Justyną Limon i Fundacją Theatrum Gedanense. Ta pamięć ma wiele postaci, od rozmowy i książki po wydarzenie artystyczne czy spotkanie edukacyjne. Wpływa ona też oczywiście na moje decyzje. Przygotowując jubileusz, mówiłam, że podczas ustalania programu towarzyszy nam również myśl o tym, co zainteresowałoby profesora. Zależy mi na utrzymaniu wysokich ambicji artystycznych, międzynarodowych kontaktów i więzi z publicznością, która przez lata przyjeżdżała na jego festiwal. To zobowiązania, z których wyrasta dalsza praca.

Jednocześnie każda kolejna decyzja musi odpowiadać na dzisiejszą sytuację. Pojawiają się nowi twórcy, zmieniają się oczekiwania widzów i sposoby uczestniczenia w kulturze. Moim zadaniem jest umieć je rozpoznać i dokonywać wyborów wspólnie z zespołem. Szacunek do założyciela daje mi poczucie ciągłości, a świadomość własnej odpowiedzialności każe myśleć o tym, co zostawimy po sobie.

Chciałabym, żeby młody człowiek, który przeczyta napis na tej tablicy, pomyślał o własnym pomyśle, jeszcze niegotowym, może trochę szalonym. A potem wszedł do środka i spotkał ludzi, z którymi będzie mógł o nim porozmawiać. Wtedy pamięć o odwadze profesora może stać się początkiem czyjejś odwagi.

▸ Dziękuję za rozmowę.

Sylwia Dudkowska-Kafar